

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 211

Wyrok śmierci na morderców Dollfussa

Pozostali spiskowcy staną za tydzień przed sądem

WIEN (PAT) — Przed sądem wojskowym rozpoczęła się wczoraj o godzinie 17-ej rozprawa przeciwko mordercy kanclerza Dollfussa, pomocnikowi handlowemu Ottonowi Planetta i przeciwko przywódcy napadu na urząd kanclerski, elektrotechnikowi Franciszkowi Holzweberowi. Obaj są oskarżeni o zdradę stanu, a Planetta ponadto o morderstwo, dokonane na osobie kanclerza Dollfussa.

Po odebraniu generalistów od oskarżonych wygłosił prokurator dr. Tuppy oskarżenie. Oświadczył on mianowicie m. in., że w dniu 25 lipca r. b. zjechał przed gmach urzędu kanclerskiego jeden samochód ciężarowy i 11 samochodów ciężarowych, na których znajdowali się bojownicy narodowo-socjalistyczni, przebraли za żołnierzy.

AKT OSKARZENIA

Samochody te zjechały na podwórce urzędu kanclerskiego. Wyskoczyło z nich 150 do 200 bojowców, którzy obezwładnili strażę wojskową i policyjną i obsadzili z wydobytymi rewolwerami różne sale urzędu.

Wózny Hedvicek wdział z okna wtargnięcie napastników i starał się uratować kanclerza Dollfussa. W tym celu uprosił go, aby udał się za nim, gdyż pragnie go przeprowadzić przez archiwum, skąd tylnym wyjściem mógłby się uratować. Zamiar ten nie udał się.

W międzyczasie teroryści wtargnęli do sali. Ucieczka kanclerza okazała się niemożliwa. Jeden z terorystów oddał do kanclerza 2 strzały. Dotychczasowe dochodzenia stwierdziły, że kanclerz, mimo ciężkich ran, jeszcze parę godzin był przy życiu, a szczęściwio nawet był przytomny. Choć opatrunek założono mu dopiero w 20 minut po zranieniu, mógł on jeszcze parokrotnie rozmawiać z ministrem Fey'em. Około godz. 15.45 kanclerz Dollfuss wydał ostatnie tchnienie.

Hindenburg ciężko zachorował

BERLIN (P.A.T.) Z Neudeck w Prusach Wschodnich, rezydencji letniej prezydenta Rzeszy Hindenburga donoszą, że w ciągu ostatniej nocy stan zdrowia prezydenta znacznie się pogorszył.

Wydany w południe komunikat zaznacza, że sędziwy wiek prezydenta Rzeszy uzasadnia poważne obawy. Zapowiadają dalsze wydawanie biuletynów.

Feldmarszałek Hindenburg liczy 87 lat. Od dłuższego już czasu choruje na zapalenie pęcherza. Ostatnio stan zdrowia prezydenta poprawił się, a samopoczucie było na tyle dobre, że wczoraj jeszcze odbierał on sprawozdanie o sytuacji politycznej.

RANY NIE BYŁY ŚMIERTELNE

Ogledziny lekarskie stwierdziły, że oba strzały przebiły szyję, przyczyniły jedną z kul uszkodziła rdzeń kręgowy. Żaden z obu strzałów nie był bezpośrednio śmiertelny. Śmierć nastąpiła wskutek krwotoku.

Po rozbrojeniu terorystów, co nastąpiło o godz. 7-ej wieczorem, znaleziono całe składki broni i amunicji przez nich porzuconej, m. in. 60 pistoletów systemu Steyera, 21 bagnetów, 200 ładownic, 1765 łuznych nabołów.

Różne poszlaki wskazują na to, że strzały do kanclerza oddał Planetta, który zresztą przyznaje, że być może oddał i strzał do kanclerza. Nikt nie miał jednak zamiaru trafić kanclerza, ani też go zabić, ponieważ wydany został rozkaz niestosowania żadnego gwałtu, w szczególności niestrzelania, chyba w wypadku nagłym.

Planetta twierdzi, że strzały trafiły kanclerza przypadkowo. Tymczasem to jest, zdaniem aktu oskarżenia, niestosowne. Byłoby to szczególny przypadek, gdyby oba strzały trafiły kanclerza prawie w ten samem miejscu. Świadek, ślusarz Stein zeznał, że Planetta później pokazywał swoim towarzyszom, w jaki sposób strzelał do kanclerza.

ZDRADA STANU I ZBRODNIA MORDERSTWA

Prokurator postawił wniosek, aby oskarżonych zasadzono za zdradę stanu, Planetta zaś prócz tego za zbrodnię morderstwa.

Na wniosek obrony przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 18.15, aby dać możność obrońcom porozumienia się z oskarżonymi. Po upływie przerwy obrońcy zażądali ponownie zwłoki. Trybunał przychylił się do tego częściowo i odroczył rozprawę do godziny 19.30.

ZEZNANIA PLANETTY

Po ponownem otwarciu rozprawy nastąpiło przesłuchanie oskarżonego Planetty.

Na pytanie, czy poczuwa się on do winy, Planetta odpowiada potakująco, lecz nie w sensie aktu oskarżenia. Strzelał on, ale nie rozmyślnie.

Przewodniczący zapytuje, dlaczego wtargnął do urzędu kanclerskiego.

Osk.: Uczyniłem to na rozkaz. Na pytanie, kto dał rozkaz, Planetta odmawia odpowiedzi. Do stronnictwa narodowo-socjalistycznego należał od roku 1929. Za agitację narodowo-socjalistyczną został wydany z wojska w roku 1932.

Na pytanie przewodniczącego o-

świadczą Planetta, że broni i mundury otrzymali spiskowcy z Stiftskaserne, nie może jednak powiedzieć od kogo. Odznaki porucznika przyszył sobie sam. W poniedziałek powiedziano mu, aby był gotów na wtorek i środę. Kto mu to powiedział wie, ale nie może powiedzieć. W środę znalazł w skrzynce listowej kartkę, wzywającą, aby się zjawił o godzinie 12-ej w sali gimnastyki niemieckich. Scenę zamordowania kanclerza Dollfussa opisuje Planetta następująco:

PISTOLET SAM WYSTRZELIŁ

„W mrocznym pokoju zauważyłem człowieka wysokiego wzrostu. Zawołałem do niego: „Ręce do góry”. W tej chwili przesunął mi się przed oczyma cień mniejszego człowieka. Przestraszony cofnąłem się, a wtedy ręka zawadziła o ścianę i pistolet się wyładował.

CIEŃ SIĘ PRZESTRASZYŁ?

Przewodniczący zapytuje: Jako by ty żołnierz nie mógł się pan chyba przestraszyć samego cienia?

Osk.: Widziałem tylko wysokiego mężczyznę. Małego zauważyłem dopiero wtedy, gdy upadł na ziemię, wówczas dopiero poznałem, że to był kanclerz Dollfuss.

Przew.: I sądz pan od nas, abyśmy temu uwierzyli? Niech się panu mesko przyzna do winy.

Oskarżony odpowiada następująco: po oddaniu strzałów zapytał kanclerza Dollfussa, czy został trafiony. Kanclerz odpowiedział, że nie wie. Planetta zawołał do kanclerza, aby wstał. Kanclerz odpowiedział, że nie może wstać. Planetta twierdzi, że do piero wtedy zauważył krew, poczem wyszedł z pokoju i zażądał opatrunku dla kanclerza.

ABY WZIĄĆ RZĄD DO NIEWOLI

Na dalsze pytania, w jakim celu wtargnął z bronią w reku do urzędu kanclerskiego Planetta odpowiedział: „Abym wziął rząd w niewolę”.

Powiedziano mu, że wszystko będzie wyjaśnione, gdy rząd zostanie arszetowany, zaś jako członek szurmówek musiał słuchać. Oskarżony oświadcza w końcu, że ze stanowiska nietyko polityczne go, lecz także z osobistego uważa, to co się stało, za błąd i żałuje, że zastrzelił kanclerza Dollfussa.

DRUGI OSKARŻONY

W dalszym ciągu rozprawy został przesłuchany drugi oskarżony Holzweber, który oświadczył, że pociągnął się do winy o tyle, że wtargnął do urzędu kanclerskiego. Nie popełnił żadnego gwałtu. Powiedziano mu, że rząd już został utworzony pod kierownictwem Rintelena i że wtargnięcie wykonawcze są po jego stronie. Oskarżony podaje, że min. Fey wdział, przeprowadzając rokowania z terorystami, że kanclerz Dollfuss jest ranny, gdyż o godz. 14.30 telefonował do ministerstwa spraw wojskowych, że kanclerz Dollfuss jest umierający. Minister Fey oświadczył, że życzeniem kanclerza jest, aby sora we zafatwion w drodze pokoju weł. Min. Fey dał słowo żołnierskie, że wolny odmarz będzie napastnikiem przyznany.

Następnie wśród wielkiego napięcia przesłuchany został jako świadek min. Fey, który przedstawił zjścia w dn. 25 lipca.

Musieliśmy wszyscy siedzieć spokojnie, powiedział min. Fey, z obawy przed aktami gwałtu. Przrzeczenia nie dałem, lecz in-

ni zewnątrz. Jestem jednak zdania, że skoro przyrzeczenie zostało dane, powinno być dotrzymane. Oświadczam jeszcze raz, że osobistego przyrzeczenia nie dawałem, ponieważ dawać nie mogłem.

W końcu zeznał sekretarz stanu Karwinsky, który oświadczył, że w umowie, zawartej z powstańcami, była klauzula, iż będzie ona wykonana, jeśli żaden z członków rządu nie zostanie zabity.

ZEZNANIA BIEGŁYCH

WIEN (PAT) — W dalszym ciągu rozprawy o zamach w pałacu kanclerskim po przesłuchaniu świadków wydał orzeczenie rzeczoznawcy rusznikarza i lekarza.

Docent dr. Szekey oświadczył, że nawet, gdyby udało się zatamować krew, płynącą z rany kanclerza, można mu było tylko na krótki czas przedłużyć życie.

Obrońcy postawili wniosek, aby ze względu na dane splekowem przyrzeczenia sąd uwolnił obu oskarżonych. Trybunał wniosek ten odrzucił. O godzinie 11-ej rozpoczęły się wywody stron.

WIEN (P.A.T.) Przed udaniem się sadu na naradę nad wyrokiem w sprawie Planetty i Holzwebera, zabrał głos oskarżyciel publiczny, który w przemówieniu swem domagał się za stosowania surowej kary, podnosząc odpowiedzialność 2-ch oskarżonych, b. żołnierzy armii federalnej, których zdrada, pociągnęła za sobą walki bratobójcze na prowincji i spełzła na niczem, powodując jedynie interwencję zagranicę.

Obrońcy w swych ostatnich przemówieniach skorzystali z okazji, aby poruszyć zagadnienia polityczne, jak np. ankschlussu oraz wskazać na wzrost i dei narodowo-socjalistycznej

w Austrii. Jeden z obrońców, którego nawet przywołano z tego powodu do porządku, porównał swego klienta ze Schlagerem, który jest uważany za męczennika niemieczyzny.

Przed ogłoszeniem wyroku oskarżony Planetta w swem ostatniem słowie oświadczył: „Nie jestem mordercą, nie chciałem zabić. Proszę małżonkę kanclerza Dollfussa o przebaczenie”.

Holzweber zaś oświadczył: „Nie przypuszczałem, że dojdzie do rozlewu krwi. Spodziewałem się, że za nami przybędzie do urzędu kanclerskiego von Rintelen. Działalem z miłości do ojczyzny”.

ZABÓJCZY DOLLFUSSA BĘDĄ POWIESZENI

WIEN (PAT) — O godz. 13.35 wydał sąd wojskowy wyrok w sprawie o morderstwo s. p. kanclerza Dollfussa, skazując obu oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie. Jeżeli prezydent Związkowy nie skorzysta z prawa łaski, wówczas pierwszy będzie powieszony oskarżony Holzweber, następnie zaś morderca kanclerza Dollfussa Planetta.

Z Wiednia donoszą, że wyrok na pozostałych oskarżonych o zamach na pałac kanclerski zapadnie dopiero w przyszłym tygodniu. Dzisiejszy wyrok sadu doraźnego nie stoi narazie w żadnym związku z oświadczeniem o przewznych oraz o bezpośrednich wypadkach buntu. Wydany w dniu dzisiejszym wyrok dotyczy jedynie 2 oskarżonych o morderstwo na osobie kanclerza.

Uchwały Rady Ministrów

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem p. premiera prof. dr. Leona Kozłowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tem przyjęto następujące projekty rozporządzeń P. Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy: o wojskowej służbie pomocniczej, o odpowiedzialności solidarnej za naruszenie przepisów podatkowych oraz w sprawie zmiany granic okręgów sądów apelacyjnych w Krakowie, Lublinie i Lwowie, zniesienia sądu okręgowego w Sanoku i zmiany granic sądów okręgowych w Jasle, Krakowie, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie i Wadowicach.

Szturmówki hitlerowskie wracają do służby

BERLIN (PAT) — Szef sztabu oddziałów szturmowych wydał dziś w związku z kończącym się okresem urlopowym S. S. odezwę do członków szturmówek, którzy zawiadania o normalnem przywróceniu służby i upoważnia do przywdziania brązowych koszul.

„W ten sposób — brzmi odezwa — powrócą S. A. w łonie narodu na widownię, celem zdecy-

Rada Ministrów przyznała następnemu p. ministrowi Spraw Wewnętrznych kredyt w wysokości 500 tysięcy złotych na koszty, związane z akcją przeciwpowodziową i udziałem wadz i organów administracji ogólnej w tej akcji, uchwalając jednocześnie projekt odpowiedniej ustawy.

Następnie Rada Ministrów postanowiła powołać wiceministra skarbu p. Stefana Starzyńskiego na stanowisko tymczasowego prezydenta m. st. Warszawy oraz przedstawił Panu Prezydentowi Rzplitej wniosek o mianowanie wojewody poznańskiego p. Rogera Raczyńskiego wiceministrem rolnictwa i reform rolnych.

dowanego poświęcenia się na frontowym odcinku swym zadaniom, w innym jednak duchu, niż przed wydaniem rozporządzenia o urlopach przez usuniętego już zdrającą.”

W końcu szef sztabu członków szturmówek wzywa do wykonywania swych zadań w myśl wydanych zasad oddziałów szturmowych.

Witajcie, Najmils!

Na tulających szlakach, rozsianych po całym świecie, na drogach ludzkich, opasujących glob ziemski, na każdym pięttrze Wieży Babilońskiej — wszędzie znajdziesz Polaka. Jesteśmy tulaczem plemieniem, odwagą i cierpieniem, zwycięstwem i kryzysem, zdobyczem i smaganiem niepowodzenia, jesteśmy narodem, któremu w oceanie ludzkim jest za ciasno i który każdy swój postępek życiowy w twardej znoju musi zdobywać.

Kochając kraj miłością fanatyka, mając we krwi zakorzenioną wiarę, że „wszędzie jest dobrze, lecz w domu najlepiej” — jednak los nieubłagany chce, że wezbraną falą wychodźstwa musimy wypływać poza granice Polski i tam w jarzmie tęsknoty za domem ojców, za rodziną, za szeptem ziemi Macierzy szukać chleba i ludzkiego istnienia.

Długotrwałe walki wyzwolenicze w okresie niewoli skazywały najlepszych synów Ojczyzny na gorzki chleb tułacza. Wielkie fale emigracji politycznej wyniosły na ziemię francuską, turecką, na ziemię obcą legiony najdzielniejszych jednostek, które musiały tam czcząc powoli, a nieustannie, bo wrazym kordonem odcięto im drogę do kraju. Szczęśliwi, co na marach wrócili do Polski i w świętej ziemi do snu wiecznego złożeni zostali!

Za nimi poszli w świat ci, dla których w Polsce zabrakło chleba. Poszedł chłop i rzemieślnik, poszedł robotnik z zawiniątkiem — relikwią. Była nią ziemia garść, którą chciał mieć przysypane oczy, gdy zostanie wezwany do tułaczki wieczystej w regionach nie z tego świata.

Nie mieli obrońcy, brak im było zastony, rzecznika, który autorytetem państwa potwierdziłby swe żądanie. Poszli na najokrutniejszy żer wyzysku, wyrazili zgodę na kategorię niewoli ekonomicznej, a jednak nie zginęli! Pokazali, jaką wartość ma polski człowiek pracy i wywalczyli dla siebie szacunek. Oni, cisi i stabi, zdobyli to, co innym dawała mocarstwowa opieka państwa własnego. Jakby tego było mało, wytworzyli na obczyźnie siłę gospodarczą i polityczną, z którą

obcy, silni i pewni, musieli się liczyć.

Trzecią falą, co naszych rodaków z granic kraju wywiódła, była fala zdobywców. Za ciasno im było wśród swoich. Musieli iść, aby zmierzyć swe siły z obcymi. Poszli i w dziele najdzielniejszych ludzi świata zdobyli udział największy. Dumni jesteśmy z nich, a chwałę ich imienia powtarzają wraz z nami narody.

Historję świata w ciągu ostatniego stulecia wraz ze szczęśliwymi politycznie narodami tworzyli Polacy. Byli żywym ziarnem, które obfity plon wydało. Oni wykuwali najdumniejszą cywilizację amerykańską, oni pionierską pracę dali w afrykańskich odmetach dzicyzny, oni budowali materialne potęgi dla obcych, oni geniusz ludzki karmili najobficiej, oni krew swą przelewali na wszystkich polach bitew o wolność, oni brali udział w wszystkich pracach, które miały uszlachetnić ród ludzki.

Imię ich — Legion! Nie trzeba wspominać ani nazwisk głośnych, ani nazwisk cichych. Odłupani od pnia rodzimego pieru — przeznaczenia, reprezentowali naród polski z taką dumą, z jaką my, szczęśliwi na ziemi rodzimej osiadli, wierzymy w

przyszłość Rzeczypospolitej. Imię wychodźcy polskiego jest najszlachetniejszym wtórem do imienia obywatela polskiego.

I dziś Oni wracają do nas na krótki czas swego wielkiego zjazdu Polaków z Zagranicy. Wczoraj już pierwsze pociągi wylały odwrotną falę naszych wychodźców z Francji, Belgii, Niemiec. Dziś, jutro, okręty przywiozą na dworzec w Gdyni kwiat naszej emigracji zamorskiej i znów będziemy razem, tułac do serca tych, co Wolnej Polski nie wdzielili.

Czy wiecie, jaka radość rozpięła ich serca? Czy ktoś potrafi zważyć te łzy, które wypłynęły z oczu szczęśliwych na widok wyteknionej, wysnionej, jedynej Polski? Radość ta ma wynagrodzić ich ból wieloletni, ból piekającej tęsknoty, niemocy serdecznej wśród obcych, piekła oczekiwania! Zaprawdę, trzeba przejść przez odmety tęsknoty za krajem, aby szczęście powrotu zrozumieć!

Wrócili, wracają, wróć! Cała rodzina polska przyjmie ich sercem otwartym, miłośnie do piersi przwtuli i każdy wraz z nami powtarza:

— Witajcie, Najmils!
(Dz. W.)

Zgłodniały złodziej w prywatnym więzieniu Po kilku dniach został uwolniony przez policję

Sąd grodzki w Łodzi rozpatrywał wczoraj oryginalną sprawę:

W maju r. b. do mieszkania Hipolita Fajansa włamał się złodziej, Andrzej Władko. Gdy złodziej zamierzał ułotnić się ze zrabowanymi rzeczami, nadszedł Fajans, który uderzeniem po grzeczku w łeb pozbawił złodzieja przytomności, następnie zaś związanego zamknął w komórce.

Fajans po opuszczeniu mieszkania udał się z przyjacielami na kolację i o złodzieju zupełnie zapomniał. Dopiero po kilku dniach jęki wygłodniałego i ranego złodzieja usłyszała jedna z sąsiadek, która przy pomocy policji uwolniła Władko z prowizorycznego więzienia.

Na wczorajszej rozprawie Fajans został skazany przez sąd grodzki za nieprawne uwięzienie włamywacza, na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary, zaś włamywacz za usiłowaną kradzież ukarany został jednym rokiem więzienia.

Nasze okręty wróciły do Gdyni
Wczoraj o godzinie 19.10 na sze okręty wojenne „Burza”, „Wicher” pod dowództwem kontradmirała Józefa Unruga, dowódcy floty wojennej, wróciły z Leningradu do Gdyni.

Scyzoryk i pierniki

(S. F.) Bohater sprawy, którą wczoraj rozpatrywał Sąd Odwoławczy, ma bardzo groźne i, może na powidzieć, ostre nazwisko.

Nazywa się Scyzoryk. Berek Scyzoryk.

Pomimo tak groźnego nazwiska nie jest bynajmniej krwawym bandytą lecz spokojnym, cichym pracownikiem piekarskim w jednej z piekarni przy ul. Marszałkowskiej.

Spokojnie i uczciwie plynęło życie Berka Scyzoryka, aż pewnego razu stanęła na drodze jego życia niejaką p. Jankiewiczowa i powiedziała mu:

— Panie Scyzoryk! Masz pan 20 jaj, 2 kilo pierwszorzędnej maki, masz pan tu cukier, miód, rodzynki, masz pan tu migdały, orzechy. I z tego wszystkiego musisz mi pan upiec pierwszorzędne pierniki, bo pojutrze moje imieniny i żeby przed gośćmi nie miała wstydu.

— Proszę pani! — oblaż się Berek Scyzoryk. — Pani się boi wstydu? Przy tyle miodu, przy tyle cukru, przy tyle jajki, to wyjdzie piernik, że pani będzie głośna na całe miasto. Pani przez te pierniki się zrobi taka sławna, że Kusociński przy pani będzie

nic. To będą królewskie pierniki.

Ale pomimo zapewnień, po dwóch dniach Berek Scyzoryk przyniósł klientce jakos dziwnie suchotnicze pierniki. Nie było po nich poznać tych wszystkich bogactw, które powierzyła Scyzorykowi pani J.

I oto p. Berek stanął przed Sądem Grodzkim, który go skazał na 2 tygodnie aresztu. Od tego wyroku piekarski się odwołał.

— Wysoki Sądzie — tłumaczył się z płaczem — czy ja je zjadłem te pierniki? Ja mogę przedstawić świadectwo lekarskie, że mnie coś słodkiego do ust wziąć nie wolno!

— Więc co się z niemi stało? — Ja miałem z niemi nieszczeście.

— Jakże?

— Mnie się spalili... I ja miałem upiec nanowo z własnych materiałów. A czy mnie stać, proszę Sąd, żebym ja kupił do pierniki 20 jaj? Czy mnie stać na miód, na tyle cukier, na migdały? To ja upiekłem skromniutkie.

Sąd, mając na uwadze, że Scyzorykowi zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, z zarzutu oszustwa go uniewinnił.

Wesoly Kącik

DOBRE MIEJSCE



Miejsce pod debem od razu spodobało się panu Raczkowi.

— Tu się rozłożymy — postanowił.

Zawiesił kapelusz na galezi i poszedł do rodziny, która zmęczona długim spacerem za miasto odpoczywała przy drodze.

Gdy po paru minutach wrócił, miejsce pod debem było już zajęte. Na trawie rozłożyła się jakaś obca rodzina i z apetytem spożywała śniadanie.

Pan Raczek popatrzył i gniewnie zmarszczył czoło.

— Proszę państwa! Tu wisi mój kapelusz! Ja to miejsce zajęłem przed chwilą! To jest moje miejsce!

Ojciec rodziny, siedzącej na trawie odgryził kawałek kiełbasy i uśmiechnął się ironicznie.

— Pańskie miejsce? To chyba mrówki na tym miejscu też pańskie! Głeniek! — zwrócił się do syna. — Pozbieraj mrówki i oddaj tej osobie. Bo się udomina.

— A te co w masło wlaży też? — niewinnie zapytał synek.

— Też! Wszystkie co do jednej.

Pan Raczek zacisnął pięści. — Nie kłij pan do cholery! I zjeżdżaj stąd! Ja sobie to miejsce zajęłem i pan tu nie będziesz siedział.

Przeciwnik otarł sobie obojętnie usta i wyciągnął rękę w stronę koszyka.

— Zośka! Dawaj jeszcze kiełbasę. Bo jak widzę głupiego, to zawsze mam apetyt większy.

Zanosił się na grubszą awanturę i pani Raczkowa zaczęła odciążać męża.

— Idziem stąd. Nie widzisz, że niema z kim gadać? Mało jest miejsca w lesie? Znajdziem inne.

Ale pan Raczek się uparł.

— Nie! Żeby ich cholera wzięła, nie rusze się stąd! Stawiaj koszyk! Ja sobie to miejsce wybrałem i tu będziem siedzieć.

Siedzący na trawie przeciwnik coraz bardziej nerwowo porzerał kiełbasę.

— A sładajcie, sładajcie! — próbował udawać obojętność. — Będę miał kogo w mordę bić. Po jeździe lubię ruch.

— Zobaczym kto kogo będzie bił? — syknął pan Raczek. — Bydło, psiakrew!

— Coś łobuzie, powiedział? Na szczęście z lasu wylotnił się granatowy mundur policjanta. Był bez czapki, bez naska. Widocznie gdzieś w pobliżu korzystał również z niedzielnych wyczasów.

— Co tu się dzieje? — spytał surowo.

— A! Pan władza! Dobrze, że pan przyszedł. Ja sobie wybrałem dobre miejsce, a ten mi załat.

— Panie władzo! Ja sobie tu siedzę z rodziną, a ten się ocha.

SPORT

PIERWSZA OLIMPIADA POLAKÓW Z ZAGRANICY
Już w najbliższą środę, t. j. dnia 1 sierpnia rozpoczyna się w Warszawie pierwsze igrzyska sportowe Polaków z Zagranicy z udziałem przedstawicieli niemal wszystkich ośrodków sportu polskiego poza granicami Polski. Niemal co dnia przybywają za wodniczy z najdalszych środowisk polskich. Warszawa w murach swoich gościć będzie elitę zagranicznego sportu polskiego.

Goszcząc u siebie II światowy zjazd Polaków oraz wielotysięczne wycieczki Polonii zagranicznej, Warszawa nie może zapomnieć o polskich sportowcach z obczyzny.

Nasza młodzież, na wychodźctwie, gdzie może, zrzesza się w polskich organizacjach sportowych. Nieraz w bardzo trudnych warunkach, nie mając dostatecznych środków, broi z uporem barw polskich na obczyźnie.

Pomoc temu sportowi polskiemu zagranicą jest obowiązkiem całego społeczeństwa polskiego. Dlatego też nie możemy traktować tych igrzysk jedynie pod kątem osiągniętych wyników, czy pobitych rekordów. Musimy obdarzyć swoją sympatią wszystkich, zarówno lepszych, jak i gorszych zawodników, przybyłych do Polski potę, aby zademonstrować swoją łączność ze sportem polskim w kraju.

Ogółem przybywa do kraju 400 zawodników sportowych z 11 ośrodków Polonii zagranicznej, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej. Przyjechali również zawodnicy z Ameryki, jak i Mandzurii. Gościmy sportowców z Francji, Niemiec, Belgii, Łotwy, Austrii, Rumunii, Danii, Czechosłowacji i t. p. Poza tem przyjeżdża również liczna grupa z Gdyni.

POPRAWIONY WYNIK KUSOCIŃSKIEGO

Polski Komitet Sportowy w Berlinie otrzymał list od organizatorów Międzynarodowych Zawodów Lekkoatletycznych w Kolonii, że czas, osiągnięty przez Kusocińskiego na 2 mile ang., został po sprawdzeniu poprawiony o 0,2 sek. Oficjalnie zatem czas Kusocińskiego wynosi 9:00,2, a nie 9:00,4, jak ogłoszono. Wynik ten jest tylko o 0,6 sek. gorszy od rekordu światowego Nurmi.

ZAKOŃCZENIE OLIMPIADY NIEMIECKIEJ W NORYMBERDZE

W Norymberdze wobec 70.000 widzów odbyły się końcowe uroczystości wszechniemieckich igrzysk, które zgromadziły ogółem przeszło 8000 zawodników ze wszystkich dziedzin sportowych. W dziesięcioboju zwyciężył naturalnie Sievert — 8498,68 pkt. Maraton wygrał Brauch w czasie 2:36:12, na 5000 mtr. zwyciężył Syring w czasie 15:17, a na 1500 mtr. Schaumburg w czasie 4:00,1. Sztafeta 4x100 mtr. wygrał Preussen Krefeld, a 4x400 mtr. — Hamburger S. V. 3:22,2. W zawodach pań Kraus na 200 mtr. miała 24,6, Engelhardt na 80 mtr. przez płotki pobila rekord niemiecki z wynikiem 11,8, wdał Bauerschulte osiągnęła 598. Sztafeta 4x100 mtr. wygrała drużyna Siemens z Berlina w czasie 50,2.

Odpowiedzi Redakcji

P. Franciszek Zalewski (Freta 7): Przypomnienie było wybrane. Widocznie zaginęło podczas drogi. To najlepszy dowód, że nie został Pan skrośniony. Pozdrawiamy!

P. Łukasz Peret (Kraśnik): Zyczymy Panu powodzenia! Dużo szczęścia w pracy wynalazczej! O Pańskim wynalazku napiszemy, gdy zostanie doświadczony przez próby. Ścisłamy prawicę!

P. Mieczysław Nowakowski (Łowicz): Rudziński (Warszawa, Nowy Świat 8).

Do P. K. Sołnowskiej w Warszawie (Łochowska 19 m. 12). W serli lippowej, niestety, nie mogliśmy nikogo uwzględnić z tych Czytelników, którzy nie złożyli kuponów prenumeracyjnych we wskazanym czasie. Zełchce Pani złożyć kupon w ciągu najbliższych dni, aby mieć możność wzięcia udziału w rozdawnictwie serli wrześniowej, którą zapowiedzieliśmy.

St. O. z Piastowa. Nie skorzysta-

Policjant podniósł rękę.
— Cisz! Natura jest dokoła, żeby odpoczywać, a nie awantury uskutecznić. Pakować manatki i rozejść się. A jak nie, to do komisariatu!

Obydwie rodziny z opuszczonymi nosami zebrały manatki i rozeszły się w różne strony. A po chwili policjant wszedł w las i krzyknął:

— Zośka! Chodź tu z dziećciakami. Tu pod debem fajne miejsce. Tu się rozłożym.

— Napoleon Sadek.

Kupon zadań pytań
Nr. kuponu 2
Nr. gazety 219

O czem mówią i piszą

4 MILJONY ŻOŁNIERZY SOWIECKICH

Mówiąc o ugruntowaniu pokoju, nie przestajemy liczyć, kto jaką bronią rozporządza... na wszelki wypadek.

„I. K. C.“, omawiając ostatnie posunięcia Francji, zdążające do wcielenia Związku Sowieckiego w ramy swego „systemu polityczno-militarnego“ podaje następujące szczegóły o gotowości wojennej Rosji według książki gen. Sikorskiego:

„W najnowszej swej książce o przyszłej wojnie gen. Sikorski określa w ten sposób siły zbrojne Sowieków: 287 pułków kadrowej i 123 pułki terytorjalnej piechoty; około 100 batalionów samodzielných, przeznaczonych do służby garnizonowej, 79 pułków kawalerii kadrowej i 18 pułków kawalerii terytorjalnej, 1.500 baterii artylerii różnych kalibrów, 15 pułków łączności i wywiadu, 5 batalionów samodzielných trenu, 7 batalionów pontonowych, 15 pułków kolejowych, 5 pułków samochodowych, 60 pociągów pancernych, około 300 ciężkich tanków, 10 pułków gazowych i kilka samodzielných batalionów tej samej broni. Dawaloby to około trzech milionów ogagnetów i około 150.000 szabli przy około 10.000 armat.

Do tego doliczyć potrzeba osobny korpus wojsk G. P. U. w sile około 50.000 ludzi, korpus straży pogranicznej w sile około 100.000 ludzi, oddziałów t. zw. „konwojowe“ w sile około 50.000 ludzi wreszcie zorganizowano w roku 1927 osobne straż: fabryczną, kładową i portową, których liczebność dochodzi do 150.000 ludzi. Razem tedy w pierwszym rzucie mobilizacyjnym Rosja sowiecka może postawić pod broń około czterech milionów ludzi, nie licząc rezerw.

Różnicę lotnictwa sowieckiego trzymany jest w tajemnicy tak pilnie strzeżonej, że żaden wywiad w Europie nie rozporządza dość ścisłymi danymi, dotyczącymi sił powietrznych Sowieków. Ogólnie jednak ocenia się obecnie siły powietrzne na około 2.000 maszyn bojowych różnego typu i przeznaczenia“.

POLSKA I PAŃSTWA BAŁTYCKIE

Podróże min. Becka i zbliżenie ścisłejsze Polski do państw bałtyckich wciąga w sferę naszych zainteresowań i Litwę, gdzie nie stety pokutują jeszcze dąsy i nie nawiść. O stosunku Polski do Litwy pisze „Gazeta Warszawska“:

„Polska na pewno nie zechce wyżytkować swojej przewagi i składających się obecnie nieprzychylnie dla Litwy okoliczności politycznych. Pragnęlibyśmy osiągnąć zgodę z Litwą i oprzeć nasze wzajemne stosunki na trwałych, braterskich podstawach. Droga, jakąśmy obrali i jakąśmy kroczyli dotychczas, wydaje się i nadal jedynie słuszną i skuteczną. Jeśli Litwa nie dojrzała jeszcze wewnętrznie do przyznania nam racji i wyciągnięcia z tego konsekwencji, będziemy nią kroczyć dalej. Czas pracuje dla nas“.

„Kurier Poranny“ na tle pobytu min. Becka w Tallinie omawia stosunek Estonji do projektów francuskich paktu wschodniego: „Nietylko w rozmowach z oficjalnymi przedstawicielami Estonji miałem możliwość stwierdzić niewiarę, ostrożność, w stosunku do paktu wschodniego. Dziennikarze, politycy, wreszcie nawet ludzie, nie biorący czynnego udziału w polityce nie tają przede mną wyraźnej nieufności do nowego projektu. Prócz nieufności przed nową kombinacją, wzamian zato zaufanie do starych wypróbowanych dróg, prócz podkreślenia łączności z Polską mogłem stwierdzić jedną zasadniczą, wspólną nutę we wszystkich oświadczeniach Estończyków. Ten naród spokojny, cichy, łagodny, nie godzi się z tem, aby go traktowano, jak obiekt politycznych kombinacji, aby tworzone projekty mniej lub więcej fantastyczne, bez zapytania go o zdanie. Mówiono mi wszędzie: — Dotychczas nie znamy zasadniczych punktów owego paktu. Nie uważano za stosowne, mimo, iż mamy w nim być jedną ze stron, powiedzieć o nim wyraźnie, po kazach projekt tekstu“.

W AUSTRII

„Kurier Warszawski“ do obrazu niedawno minionego dnia puczu dodaje obraz losu zamachowców, którzy wtargnęli do pałacu kanclerskiego:

„Policja odebrawszy zamachowcom nie tylko broń, ale także mundury wojskowe, pozostawiła im tylko niezbędniejsze części garderoby i wsadziwszy wszystkich w stanie pomagim do samochodów aresztanckich, przewiozła ich do koszar na Maokkanergasse i rozmieściła w celach pod silnym nadzorem heilmwehry i zandamerii. Część spiskowców, na których padło podejrzenie bezpośredniego uczestnictwa w zamordowaniu kancлера, została wyłączone i oddawiona do więzienia policyjnego na „Rossauerlande“.

„Kurier Czerwony“ omawia nominację wicekancлера von Papena na posta nadzwyczajnego Niemiec w Wiedniu jako banicie.

„Po wyjeździe zagranicę von Papen staje się człowiekiem zupełnie nieszkodliwym dla zwolenników idei hitlerowskiej“.

W kołach politycznych Berlina twierdzą nie bez podstaw, że wysłanie von Papena do Wiednia wygląda na banicie, z której człowiek ten nie powróci już nigdy do Niemiec ani w charakterze dyplomaty, ani działacza politycznego“.



Chorzy czytajcie!

Liczne jednostki cierpią na dolegliwości nerwowe, skarżąc się na przedwczesne zmęczenie, na ostre lub tępe bóle w głowie, ramionach i nogach, w szyji i karku, jak również na bicie serca, dreszcze, darcie w czołkach, bezsenność, niepokój, uczucie lęku, brak oddechu, pobudliwość, rozłargnienie, brak apetytu, zaburzenia w trawieniu, bezczynność, i inne niezliczone objawy cierpienia nerwowego.

Największą dolegliwością osób chorych nerwowo stanowi brak czynnej woli i energii. Osobniki dotknięci tem cierpieniem czują się niezdolne do pracy, do stawiania oporu przeciwnościom losu, a nadmierna nieśmiałość i pobudliwość uniemożliwiają im zdobycie powodzenia w życiu.




Kto odczuwa jakikolwiek z wyżej wymienionych objawów zaburzeń nerwowych, kto pragnie znaleźć pomoc i radę

niech się zwróci do mnie listownie

a prześle mu bezpłatnie opis sposobu leczenia cierpienia nerwowego, z którego wynika, iż przychylną przygotowawczą wszelkich poważniejszych chorób jest osłabienie fizycznej siły napięcia woli. Każdy przekona się, iż w istocie można życie swe przedłużyć i zapobiec chorobom.

NALEŻY TYLKO CHIEĆ!

Codziennie otrzymuję wyrazy uznania i listy dziękczynne, niektóre z fotografiami, niektóre z nich przyłączam poniżej

<p>P. JANUSZEWSKI, WL. Tarek Parowy Low, Holländer i S-ka „Kryż“ Tarnów w Polsce przesyła mi zwięźle a w krótkie bogate słowa wdzięczności:</p>  <p>Zawdzięczam Panu zdrowie, wyzdzięczył się, jak należy, nigdy nie zdołam.</p>	<p>P.G. SZREJDER z Zwardowa, Polska, ul. Przejazd 17 m. 16 pisze:</p>  <p>Poszedłem za Pańską radą i wyniki: przesyłał moje najmilsze oczekiwania. Pan uratował życie mojemu dziecku. Wdzięczności mojej nie umiem wyrazić w słowach, życzę tylko wszystkim cierpiącym, by poznali się z metodą WPana.</p>	<p>Z żywym zapamiętaniem wypowiada się p. Teresa Gandolf (Wernberg) Poczta Adnal pod Hellen i Salzburg — Austria:</p>  <p>Skomunikowanie się z WPanem mogę nazwać prawdziwym cudem. Zalecenia WPana przemieniły moją, rzecz można, do głębi, wszelkie dolegliwości minęły, teraz dobrać humor dopinają mi stule. Ciężko było wytrzymać mi pełne zdrowienie.</p>
---	---	--

Wystarczy przesłać kartkę. Żądajcie dziś jeszcze bezpłatnej broszury pouczającej

PANNONIA-APOTHEKE, Budapest 72. Postfach 88. Abt 162

W 20-tą rocznicę wybuchu wojny światowej

1 sierpnia b. r. mija dwadzieścia lat od chwili wybuchu wojny światowej...

Dwadzieścia lat... Długi to wprawdzie okres czasu, ale wpatliwym się wydaje, aby potrafił on zabiłżnić straszne rany...

Dwadzieścia lat niezawcze wystarczy, aby ukoić ból w sercach milionów matek, aby pogodzić z losem milionową rzeszę kalek, którzy długo jeszcze chodzą będa po świecie, jako żywe, straszne, pamiątki tego „zła koniecznego“ — wojny.

1 sierpnia minie 20-lat i 4 tygodnie od chwili, gdy na przewodzie telegraficznym Hughesa, między Wiedniem a Serajewem, ciekawa toczyła się rozmowa.

W dniu 28 czerwca 1914 roku na linii tej panował niezwykle ożywiony ruch.

Protokół służbowy brzmiał tego dnia — „stan przewodów dobry“.

Nagle w rannych godzinach dnia następnego, to jest 29 czerwca, dyżurny urzędnik zauważył, że nadawanie sygnałów kontrolnych przez Serajewo zostało przerwane.

Wiedeń zaczął wówczas nadawać:

— Co się dzieje, dlaczego nie odpowiadacie?..

Po chwili Serajewo odpowiedziało:

— Wybaczcie, patrzeliśmy przez okno, przed chwilą przejeżdżała para arcyksiążęca...

Dalej praca potoczyła się znów normalnym trybem.

Po kilkunastu minutach Serajewo znów przestało odpowiadać.

Po dłuższej dopiero przerwie dyżurny na stacji wiedeńskiej urzędnik odebrał następującej treści depeszę:

— „Stało się coś strasznego. Zamordowano parę arcyksiążęca. Ciała przewieziono do Kanaku“.

Tak brzmiała pierwsza oryginalna wiadomość o brzemieniu w tak straszne następstwa mordzie. W godzinie dopiero później nadszedł oficjalny telegram.

Po południu tego samego dnia nadano jedną z najdłuższych w dziejach depesze pod następującym adresem:

— „Jego Cesarska i Królewska Anostolska Mość, Cesarz Franciszek Józef, Jego Najwyższy Obóz Dworski.“

— Ultimatum no ultimatum, cztery tygodnie dręczącego niepokojem, tygodnie meki wyczekiwania.

Aż wreszcie na murach całej prawie Europy ukazały się czerwone plachty, głoszące straszne słowa:

... Mobilizacja...

A dalej przybrane w piękne, szumnie brzmiące frazesy, jedno jedyne tylko słowo: ...Wojna...

Znów upłynęło kilka dni i zemia, ta ziemia matka leżąc po częła od huku armat, eksplozji min i granatów, a krew ludzka polała się strumieniami.

Rozpoczął się początek końca milionów istnień.

Opętający ten taniec, trwający cztery długie, nieskończone nie długie lata, nie zakończył się z chwilą podpisania Traktatu Wersalskiego.

— Zdawałoby się, że po tylu straszliwych nieszczęściach, po latach krwawych bezwzględnych walk bratobójczych, gdzie chyba niema ani jednego człowieka na całej kuli ziemskiej, któryby bezpośrednio, a przynajmniej pośrednio nie ponosił ofiary z krwi i mienia na rzecz wojny, że chyba teraz nie znajdzie się nikt, kto by chciał rękę przyłożyć do nowego nieszczęścia...

Dzieje się jednak tak, że ludzie, którzy w głębi duszy są przekonani, że niema większego nieszczęścia lub potworniejszego głupstwa nad wojnę, nad załatwianie konfliktów państwowych drogą przelewu niewinnej krwi, że ci sami ludzie, gdy dorwa się do władzy, otaczają się prawie zawsze pancernem bezduszności i w niczem nie różnią się od przedwojennych carskich czy cesarskich satrapów. I dzisiaj, gdy jeszcze żyw ma tek nie wyschły, gdy ciągle ja-

szczę unoszą się nad nami krwawe opary wojenne, odzywają się od czasu do czasu w niektórych państwach podziemne, dzikie, a czasem jawne i publiczne, oficjalne enuncjacje... krwi..

Jednakże zorganizowana opinia światowa potrafi, mielmy nadzieję, dać należyta i godna odpowiedź tym wszystkim, którzy żerują na ludzkim nieszczęściu, którzy na ruinach i na pogorzeliśkach, czyhają niby hyjeny, aby wystawić sobie do mnikki swojej chwały.

Nigdy wojna...

— Oto hasło, które coraz szerszym kregiem powinno obejmować wszystkie serca i umysły ludów całego świata, wszystkie państwa nie zależnie, gdzie opierają się ich granice.

Zło — tylko zło rodzić potrafi.

I dlatego wszelkie twierdzenie o wojnie, jako o „złem koniecznym“, jest tylko mydleniem oczu... A ci wszyscy, którzy tej wojny pragną, niech spojrze na pola pobojowisk pod Vimy, Verdun, czy Notre Dame de Lorette, niech zobaczą te miliony krzyże drewniane, które stoją niby groźne memento pochodzą Czterech Jeźdźców Apoka... —

Nigdy więcej wojna! — niech stanie się hasłem ludzkości.

M. S.

Z otchłani bezrobocia

„Jestem człowiek zdolny, wszystko zrobię, pracy się nie boję, wszystko wykonam“.

Tak mówi 45-letnia Marja J., wymi zerwana robotnica o przyjemnej budzącej zaufanie powierzchowności.

Przysłała tu do pana Redaktora gna na rozpacz, po radę, po pomoc...

Z jej jasno - niebieskich oczu potoczyły się łzy.

Oto jej krótka, a jakże wymowna historia.

28 lat zajmowała skromne mieszkanko. Eksmisja, słowo, które budzi najwyższy lęk w bezrobotnych rodzinach. Od 6 tygodni „mieszka“ na schodach wraz 4-giem dziećmi. Najstarszy chłopiec ma 14 lat, najmłodsza dziewczynka 8.

— Gdzie mąż? — pytamy.

— W szpitalu. Słuchoty. Był długotletnim prywatnym robotnikiem. Od dwóch lat już nie pracuje, ostatnio w szpitalu...

Sucha arytmetyka dodawania fak-

tów strasznej ludzkiej niedoli ciągnie się dalej.

— Żeby choć zapracować zł. 1 dzień nie, aby dzieci miały dość chleba! — mówi z rozpaczą nieszczęśliwa matka. Zgłaszam się do fabryk, gdzie pracowałam dawniej, jako lutownicza — mówi dalej — ale powiedziało, że jestem za stara. Jestem tylko posiwiata. Mam dopiero 45 lat i pracować u mnie i lubię. Świadczenia mam dobre, ale coż!..

— Jak żyjecie, żywicie się? — pytamy.

— Dostaję 2 obiady z Ob. Kom. i trochę chleba. Chleb chowamy na kolację, oczywiście kolacja składa się z tego chleba i wody. Dzieci są warte — nie dziwota ojca - gruźlika.

Zwracamy się do Szanownych Czytelników z prośbą o zaofiarowanie tej nieszczęśliwej matce pracy. Tak chce niewiele. Chce zarobić 1 zł. dziennie, aby ocalić swoje dzieci przed głodem.

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

Elżunia przytuliła się jeszcze czulej do Anusi i szepnęła jej:

— W dwa dni po tej nocy twój narzeczony tak obrzydliwie i brutalnie zachował się wobec ciebie przed kościołem. Nigdy mu tego nie zapomnę i będę go nienawidziła już do grobu. Czy to jest miłość? Czy kto kocha, może osobę ukochaną tak okropnie zawstydzić i poniżyć przed całą wsią? Nigdy w to nie uwierzę. Dlatego też chciałabym wiedzieć, co zaszło między wami. Czy przypadkiem ów szelust, który usłyszałam, będąc w leśniczówce, to nie były jego kroki? Może, jako ohydny i wstrętny zazdrośnik, krążył umyślnie około leśniczówki, aby coś wysiedzić?

— I... i co? — zapytała w napięciu Anusia.
— I ujrzał, jak Olgierd wychodzi z twojego pokoju... Pomyślał sobie, że to może twój kochanek...

— Więc...
— Więc z tegoby wynikało, że ja spowodowałam twoje nieszczeście...

— A gdyby nawet, więc co z tego? — zapytała Anusia, spoglądając Elżunią prosto w oczy z niewypowiedzianą słodyczą.

Elżunia odparła stanowczo:
— O, wtedy nie wahałabym się ani chwili. Pożebrałabym do Bończalów. I choć niełatwo mi to przyszło, powiedziałabym, co Olgierd wtedy ze mną tam zrobił. Nie chcę, abym cierpiała przeze mnie... Pragnę gorąco twego szczęścia...

Anusia uśmiechnęła się ze smutkiem i rzekła cichutko:

— Niestety, teraz już za późno...
— A żałujesz jeszcze twego Jasia? Tęskno ci za nim?

— Właściwie tak, chwilami, ale gdy tylko przypomnę sobie, jak obrzydliwie ze mną postąpił, jak wstrętnie, ohydnie, brutalnie... Gdy pomyślę sobie, że mógł tak dalece więcej wierzyć podszeptom szatana zazdrości, niż moim słowom, odrazu miłość moja ulatuje mi z serca... Nie mogę mu przebaczyć tej niewiary, bo twierdzą stanowczo, że kto jest zazdrośny, kto nie wierzy, ten nie kocha... Dał tem dowód, że nie kochał mnie nigdy, że mnie tylko oszukiwał. Pożądał mnie tylko i więcej nic... Otóż tego otumaniania mnie i oszukiwania nie przebaczę mu nigdy, nigdy!..

— A czyż nie modlisz się codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my je odpuszczamy naszym winowajcom“?

— Odybym mu nawet i przebaczyła, pokochać go ponownie już nie zdołałabym go. Pokochałabym raczej zbrodniarza, niż zazdrośnika!.. — odparła z wielką mocą.

— Ależ przecież ta twoja miłość była zarazem twoją przyszłością, cichem, wymarzonem szczęściem we dwoje, którego zawsze tak gorąco pragnęłaś...

— Trudno, muszę się wyrzec tego wszystkiego...
— Cóż więc poczniesz?

— Nie wiem jeszcze... Zobaczę... Wyjadę może...

Nie wybierasz się do Warszawy?

— A pojechałabyś tam?

— Czemu nie? Tylko... w innym celu, niż ty... Aby pracować, zarabiać na życie. Nasze drogi rozchodzą się teraz zupełnie...

— Biedna Wiosenka moja...

— Tak, to prawda, że jestem biedna, ale już nie Wiosenka, o, nie!.. — szepnęła.

Elżunia ucałowała ją serdecznie i usiłowała uspakajać:

— Nie bój się niczego. Ja zawsze będę przy tobie, oddana ci całkowicie.

Anusia nie odpowiedziała ani słowa, Elżunia zaś zapytała:

— Więc w gruncie rzeczy, to nie moja wina, żeś zerwała z Jankiem?

— Nie...

— E, mówisz mi tylko tak, zapewne, aby mi nie robić przykrości?

— Słowo ci daję...

— Przysięgnij...

— Jeżeli chcesz... przysięgam... Ale teraz mam za to do ciebie jedną wielką prośbę, Elżunio... Nie poruszajmy tej sprawy już nigdy, nigdy w życiu, dobrze?

Elżunia milcząco skinęła głową...

Natomiast Anusia tak była osłabiona tą rozmową, że musiała się znów położyć.

Leżąc zaś w puchach książęcych i rozmyślając nad swym losem, mówiła sobie:

— Matka mnie wykarmiła, córka unieszczęśliwiła... Czy to przynajmniej koniec moich udręk?

Może nareszcie kres?

Niestety, tak być nie miało...

Czekały ją jeszcze udręki stokroć okrutniejsze...

BOLESŁAW CHOMOWICZ I SPÓŁKA

Tego samego dnia o tej samej porze wspólnik Chomowicza Szawiński zapytał Bolesława:

— Więc to już ostatecznie postanowione?

— Bezpowrotnie.

— Więc mam się szykować na ślub?

— Owszem, zapraszam cię.

— Wolalbym sobie tego zaoszczędzić. — mruknął gderliwie Szawiński.

Bolesław wzruszył ramionami i odrzekł, śmiejąc się:

— Poco te hocki-klocki, kiedy wkońcu i tak się pogodzisz z losem?

— Nie, no bo wszystko przecież ma swoje granice!.. Zawsze robiłeś głupstwa, ale tym razem to już... do ciężkiej cholery...

— No, no... tylko nie knij, bardzo cię proszę...

— Djabli człowieka mogą wziąć, jak się słyszy coś takiego. Czyś przynajmniej szczęśliwy.

— Bylbym nim bez zastrzeżeń, gdybyś wręczył mi szczerze pochwałę mój plan.

— A czy wiesz, ile ta zabawa cię będzie kosztowała?

— Owszem.

— Wątpię. Zaczyna się od tego, że djabli biorą trzy miliony, któreś pożyczył temu hultajowi Tomirskiemu...

— Słuchaj, bardzo cię proszę, nie wyrażaj się tak o moim teściu.

— Daj mi mówić, nie przerywaj! — wrzasnął Szawiński — ja pochodzę z chłopów tak samo, jak ty i nie znam się na pańskich grzecznościach. Otóż z ojcem twym harowaliśmy, jak woli, aby zebrać do kupy tę całą forszę. Ile w niej naszego potu i mordergi, nikt nie zdoła sobie wyobrazić. Nabieraliśmy rzeczywiście sporo milionów, ale nie poto, aby je wyrzucić... A ty lekką rączką puszczasz trzy miliony na wiatr, aby zapłacić dziurę, wykopaną przez rozrzutność, lekkomyślność i hulanki twego teścia. Pomyśl, czy ja się nie mam gniewać, gdy widzę, że nasza krwawica, zdobyta w pocie czoła idzie na pańskie zachcianki i hulanki? Czy poto pracowaliśmy dniami i nocami, aby za nasze pieniądze książę pan hulał nocami i dniami?

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

WIDOKÓWKA Z ZAGRANICY

— Nie rozumiem, co się z panią dzieje, Teclu — mówiła szefowa, sądząc się ciężko za kasą. — Dawniej byłaś taka wesola, uśmiechnięta... Czy matce jest gorzej?

— Nie.

— Może ty jesteś chora. Może pójdziesz do Kasy Chorych, poradzi ci się lekarza. Coprawda, ja tam nie mam zaufania do lekarzy Kasy Chorych, którzy na akord badają chorych, ale podobno na Marszałkowskiej jest jakiś dobry doktor. Musiałabyś tylko bardzo wcześniej wstać, żeby dostać numerek.

— Kiedy ja nie jestem chora, proszę pani.

Stan jednak Tecli można było śmiało nazwać chorobą. Zmierzniała, popadała często w głęboką zadumę i smutek. Cały czas, wolny od zajęcia w sklepie, spędzała w domu. Usiłowała czytać i nie rozumiała wyrazów, po których machinalnie przebiegały oczy.

Wszystko się w niej odmieniło. Dawniej z radością witała pogodne, ciepłe dni, wybierała wtedy jakąś lekką sukienkę i czuła się radośnie, lekko, miło. Teraz, kiedy matka budziła ją do pracy (dawniej budziła się zawsze sama), z przyjemnością witała chmury na niebie. Ubierała się ciągle w jedną i tę samą skromną sukienkę wełnianą.

Myśli o Noderskim unikała starannie. Nie na wiele się to przydało. Nie mogła się niczem zająć, by myśli te nie wracały, nie obsiadały jej ze wszystkich stron. Wkradały się do główki podstępnie i tem łatwiej, że wszystko, czem usiłowała się interesować, tak czy inaczej sprowadzało się do wspomnień.

W sklepie było najgorzej. Sklep pełen był wspomnień. Kiedy siedziała w kąci pod oknem wystawowym, przymykała mimowoli oczy i słyszała znów jego słowa, które tu kiedyś rozbrzmiewały, wydawało jej się, że nachyla się ku niej ponad ladą, że dotknie jej ręki.

Najgorzej było, kiedy zaczynało się zmierzchać przed zamknięciem sklepu.

Lapała się Tecla na tem, że się śpieszy z zakończeniem dnia, jakby pragnęła najprędzej wybiec ze sklepu, bo... niedaleko czeka piękny samochód Noderskiego. Z samochodu wychylała się ku niej kochana twarz, wpatrywały się w nią pełne podziwu i miłości oczy, wyciągały do niej silne męskie ręce, pomagające usadowić się na miękkich poduszkach.

Wtedy przypomnienie rzeczywistości było najbardziej przykre i bolesne.

Zwawo poruszające się ręce, zajęte porządkowaniem porzucanego przez klientów czy dla klientów towarów, opadały nagle, sztywniały, stawały się ociężałe i niezręczne.

Nie miały pogości się śpieszyć.

Pewnego dnia do sklepu, jak codziennie, wszedł listonosz. Położył na ladzie niewielką paczuszkę: gazetę, jakąś kopertę z prospektem wytwórni krawatów i pocztówkę. Tecla szepnęła zwykle „dziękuję“, nie patrząc nawet.

Listonosz powiedziała:

— Zdaje się, że karta jest dla pani... Z zagranicznym znacznikiem pocztowym.

Tecla drgnęła i spojrzała nagle rozszerzonymi oczami na kawałek kartoniku, na którym błyszczał widok dalekiego obcego kraju.

Patrzyła, nie poruszając się, nie śmiejąc wyciągnąć ręki.

Listonosz uśmiechnął się, dotknął ręką czapki i wyszedł.

Powoli, nieśmiało Tecla wyciągnęła rękę.

Patrzyła na widok.

Przedstawiał jakąś małą wyspę, porośłą paroma dużymi drzewami. Z brzegiem łączył ją most. Pod spodem był napis: Suisse, Geneve, Ile de Rousseau. (Szwajcaria, Genewa, Wyspa Russo). Małutkie figurki ludzi, opartych o kamienną balustradę pochylały się ku powierzchni jasno-niebieskiego jeziora, w którym przeglądały się nieliczne białe obłoczki z lazurowego nieba.

Wiedziała, że to od niego. Nie miała nikogo znajomego zagranicą.

Kiedy jej wzrok padł na zapisaną stronę, przeczytała już jednym tchem:

„Kochana, i niedobra! Tęsknię za Tobą bardziej, niż przypuszczałem. Nie mogę się powstrzymać, by Ci o tem nie donieść. Czy pamiętasz mnie jeszcze? Czy wspominasz? Nie będę mógł tu usiedzieć długo. Chcę wrócić jak najprędzej, by znów zobaczyć Twoją twarzyczkę, Twoje oczka, których nie zapomnę do końca życia, pragnę znów znaleźć się w Twojem towarzystwie, które tchnie spokojem i sprawia na mnie wrażenie czegoś orzeźwiającego. Proszę się nie gniewać za ostatnie dni. Byłem bardzo zdenerwowany i podniecony. Bardzo za to przepraszam. Hr. Nod“.

Przeczytała drugi raz, trzeci.

Nie wiedząc, co robi, przytuliła sztywną zimną kartę do swego policzka, który nagle zrobił się bardzo gorący.

Ta karta odmieniła świat. Nieśmiało, bojaźliwie wyglądające przez szpary w chmurach słońce zalszło mocniejszym blaskiem. Zniknął półmrok w sklepie, kurz na wystawowej szybie. Zapatrzyła się Tecla w skrawek błękitu, jaśniejącego między chmurami i kanciastymi sylwetkami dachów. Zdawało się jej przez chwilę, że stoi przy kamiennnej balustradzie na Ile de Rousseau, jest jedną z tych małych ludzkich figurek z karty pocztowej, a druga, stojąca przy niej ramię przy ramieniu — to on!.. Obydwoje patrzy na błękit wody, w którym przegląda się błękit nieba.

Trwało to chwilę. Nagle blaski słoneczne zgasły, przestodknie rozmarzenie zapadło się w głąb serca.

— Przecież on jest żonaty! — krzyknęło coś w sercu.

Głowa Tecli opadła na ręce i po policzkach spłynęły dwie ciche wielkie łzy.

Dalszy ciąg nastąpi

Tragedja rodziny bezrobotnego doprowadziła do zbrodni

Od dwudziestu lat na Starem Mieście zamieszkiwali małżonkowie: 52-letnia Julja i 45-letni Jan Gawrysiowie. On z zawodu, malarz pokojowy. Ostatnio bezrobotny.

Mimo różnicy wieku pożycie tych dwojga ludzi nie nastęcało żadnym powodów do niesnasek. Stosunek małżonków był oparty na wzajemnej miłości i szacunku. Nikt tedy z pośród znajomych i przyjaciół małżonków G. nie przypuszczał, że w domu ich rozegra się dramat, który, zdawało się, że na taśmie filmowej lub z sensacyjnej powieści jest możliwy.

A tymczasem... Tymczasem ciężkie życie rodzi dramaty...

Julja Gawrysiowa, wskutek ciężkich warunków bytowania (mąż był bez zajęcia) popadła w rozstrój nerwowy tak silny, że kilkakrotnie usiłowała popełnić samobójstwo.

Nie mogąc dać sobie rady z chora żoną — Jan G. oddał ją do lecznicy w Drewnicy, lecz pobyt pod opieką lekarzy nie przyniósł polepszenia, wobec czego po roku chora powróciła do domu.

Od tej chwili rozpoczęła się ge-

henna. Nerwowa chora żona nalegała, aby mąż ją pozbawił życia.

Ponieważ sytuacja pogarszała się z dnia na dzień — Jan G. wreszcie uległ namowom żony. Postanowił tedy nabyć większą ilość środka nasennego (luminalu) i wraz z małżonką popełnić wspólnie samobójstwo.

Pięćdziesiąt tabletek rozdzielił na dwie części. Julja G. rozpuściła je w szklance ciepłej wody i wypiła.

Spowodowało to częściowo wymioty, wobec czego Jan G. postanowił zażyć najpierw 10 tabletek, ale zwyłotał. Po chwili zażył 15 tabletek i wkrótce stracił przytomność.

Zatruci małżonkowie przewiezieni zostali do szpitala św. Rocha, gdzie po dokonaniu zabiegów udało się lekarzom uratować Jana G., zaś Julja G. zmarła nie odzyskawszy przytomności.

Urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia Jana G. o okonaną pomoc w samobójstwie.

Wczoraj przed Sądem Ol. w Warszawie, któremu przewodnił sędzia Heroszewski stanął Jan Gawryś.

Oskarżony zbojałym głosem odpowiedział szczerze dzieje swego życia, ulegając większemu wzruszeniu w momencie, gdy jął omawiać przebieg dramatycznej sceny zgodnie z naszym opisem.

W wyniku rozprawy sąd skazał Gawryśa na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na okres lat trzech.

Oskarżony przyjął wyrok spokojnie.

Szósta lista premjowanych Czytelników

Cząstkowska 22, Siuda H.
Bródnowska 6, Milgrom I.
Bugaj 18, Biernat B.
Górska 30, Sikorski H.
Św. Jerska 8, Świątnicka P.
Krochmalna 92, Mazippus Wl.
Mińska 9, Siruś I.
Nowomiejska 9, Gołębiowski W.
Oboźna 9, Czarnota L.
Oszmiańska 3, Mieczkowski L.

Raszyńska 18, Szymoja Ant.
Smocza 42, Brzeński K.
Twarda 58, Witecki L.
Wolska 12, Szcześniak M.
Kraków, Zięba A.
Kraków, Siemaszkiewicz K.
Kraków, Trzeska J.
Kraków, Lubelska G.
Lwów, Bernacka M.
Lwów, Bernfeld H.
Nasielsk, Kwasiborski K.

Płock, Lasocid
Radom, Rodziewicz J.
Równe, Burzyńska St.
Rembertów, Jakubiłk S.
Sosnowiec, Wołny M.
Sochaczew, Urbanek F.
Tomaszów Maz. Cichowa M.
Wilno, Jermoliński W.
Włochy, Makowski Z.
Żyrardów, Rechczak Z.

Jutro podamy siódmą listę

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Była piękna, trująca, jesienna...

Krzyk z pod serca zakochanego

P. Zbyszek Krz. z Mazowieckiej zwraca się do nas z prośbą następującą:

„Kochany Panie Redaktorze! Pozwól mi też krzyknąć o tem, co mam na sercu!”

Było to w zeszłym roku, kiedy przepięknie zakwitły tulipany w Łazienkach. Ujrzałem tam, po raz pierwszy w życiu, prześliczne dziewczętko. Postanowiłem je poznać za wszelką cenę i poznałem wkońcu po wielkich trudach.

Była piękna, trująca, jesienna, jak zimokwiat, ubrana na czarno, w żałobie. Spotykałem się z nią. Byłem szczęśliwy, jak nikt na świecie, z moją Genieczką. Lecz szczęście moje niedługo trwało.

W niespełna kilka tygodni do- stałem od niej kosza. Już więcej do mnie nie przyszła. Naprawdę na nią co wieczór czekałem, a serce mi szarpał straszny ból i żal.

Od owego spotkania codzien- nie chodzę tam, gdzie po raz pier- wszy ujrzałem Genkę, w nadziei ponownego spotkania, lecz, jak dotychczas — bezskutecznie. Roz- pacz moja jest bez dna i bez końca. Tęsknota za nią dokuca mi okropnie. Nie sypiam po całych nocach, obraz jej wciąż stoi mi przed oczami. Rozjątrzone serce bije, chce wyrwać się z piersi. Myślę o niej nieustannie. Ileż razy w ciągu dnia, ileż razy w marzeniu

sennem, szepczę jej imię przepięk- ne, ukochane — Genka.

Oto zdaleka widzę ją, zbliża się niepewnym lekkim krokiem, cudna w każdym ruchu... Niebiesko — ciemne myślące oczy, jasne włosy koloru przejrzystego miodu otaczały snopem promieni jej czuło...

Wy, oczy, oczy moje, gdzie jesteście w tej godzinie? Czemu wychyliłaś jasną swą główkę? Skąd przyszłaś na moje spotka- nie? POCO odmieniłaś mnie na tę krótką chwilę, bym z żalu i bólu gorzko ją potem rozpamiętywał?

Błagam Cię, Redaktorze, wydr- kuj mój jęk miłosny. Niech wie moja Genieczka, jak bardzo ją ko- cham i że za nic jej nie oddam, choćby przyszło mi z czartem gryźć orzechy! Niech da znać o sobie, bo żyć bez niej nie mogę, nie umiem, nie potrafię...

Wiem tylko, że mieszka w Mo- kotowie i pracowała w pracowni sukien na Chmielnej."

Jak Pan widzi, pozwoliłem Pa- nu „krzyknąć“ o tem, co Pan ma na sercu.

A teraz wzamian za to, proszę mi odpowiedzieć na jedno pyta- nie: jeżeli Pan doprawdy tak płomi-ennie kocha ową p. Genieczkę, czemuż więc milczał Pan tak dłu- go? Trzeba było ten list już daw- no napisać, i to nie do nas, lecz do ukochanej.

Wogóle na przyszłość proszę mniej jęczeć, a więcej działać. Wtedy skutek z pewnością będzie lepszy. Odważnym szczęście sprzyja...

P. H. B. prosi nas o wyjaśne- nie, że w swym liście nie miała na myśli p. Ireny Olbrys (Mosto- wa 6). Chodziło jej o inną p. Ire- nę, zamieszkałą na tejże ulicy, przyczem podała nam jej nazwi- sko.

Podziw lotników sowieckich dla Warszawy dla lotnictwa polskiego

Wczoraj po południu na kon- ferencji prasowej, urządzonej przez bawiącą w Warszawie delegację lotnictwa sowieckie- go, szef sztabu głównego armii czerwonej p. Mienzeninow i szef sztabu lotnictwa ZSRR, p. Chripin, udzielił przedstawicie- lom pism stołecznych szczegó- wych informacji o przebiegu lo- tu eskadry sowieckiej z Mosk- wy do Warszawy i o pierw- szych wrażeniach, jakie odnie- si z dotychczasowego pobytu w stolicy Polski.

Gen. Mienzeninow podkreślił na wstępie serdeczność przyje- cia lotników sowieckich w dwo- li przylotu do Warszawy ze strony lotnictwa polskiego, z szefem departamentu aeronau- tyki MSWojsk. gen. Rayskim na czele.

Jednocześnie gen. Mienze- ninow, który zna Warszawę z o- kresu jeszcze przedwojennego,

dał wyraz podziwu dla olbrzy- miego rozrostu miasta, jako sto- licy Rzeczypospolitej Polskiej, co, jak zaznaczył, uderzyło szczególnie silnie lotników so- wieckich przy lądowaniu, gdyż tam, gdzie spodziewali się zna- ożli tereny podmiejskie, ujrzeć mogli całe nowe dzielnice.

Dalej szef sztabu armii so- wieckiej skreślił swe wrażenia z dotychczasowego pobytu w Warszawie, wyrażając się z najwyższym uznaniem o lotnic- twie polskim, jego kierownic- twie, organizacji, wyposażeniu technicznym oraz o wyszkole- niu i wartościach fachowych i moralnych lotników polskich.

Mówiąc o obiektach lotnic- zych, które lotnicy sowieccy zwiedzili w Warszawie, gen. Mienzeninow wymienił w szcze- gólności Polskie Zakłady „Sko- dy“, które uważa za jedną z pierwszych fabryk lotniczych w Europie, oraz Pol. Zakłady Lotnicze.

Gen. Mienzeninow w zakoń- czeniu stwierdził, że lotnictwo polskie rozwija się we wszyst- kich kierunkach i pod wieloma względami może służyć za wzór. Wreszcie podkreślił do- datnią rolę spotkania osobistego lotników obu krajów, wyraża- jąc przekonanie, że zbliżenie Polski i ZSRR, oraz ich lotnic- twa będzie się zacieśniać coraz bardziej.

Następnie przemawiał szef sztabu lotnictwa sowieckiego p. Chripin, zapoznając obecnych ze spostrzeżeniami, poczynio- nymi przez lotników sowieckich na terenie lotnictwa polskiego i podkreślając techniczne i orga- nizacyjne walory tego lotnic-

stwa. Zdaniem p. Chripina wszy- stko wskazuje, że lotnictwo pol- skie, zarówno wojskowe jak i cywilne, weszło na szeroką dro- gę rozwoju i z tego względu jest ważnym czynnikiem woj- skowym i gospodarczym w ży- ciu państwa polskiego.

Zarazem p. Chripin zazna- czył, że, jak mógł się przeko- nać, przygotowanie personelu lotnictwa polskiego stoi na ró- wnie wysokim poziomie, jak je go strona techniczna.

Kierownicy lotnictwa sowiec- kiego udzielił odpowiedzi na szereg zapytań, postawionych przez obecnych dziennikarzy, zwłaszcza z zakresu sowieckiej techniki lotniczej, organizacji komunikacji lotniczej w ZSRR, i lotniczego wychowania i wy- szkolenia młodzieży sowiec-kiej.

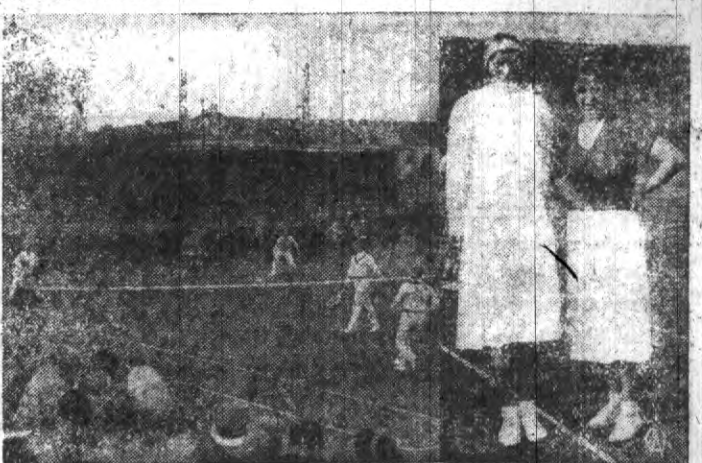
RADJO

OGŁOSZENIA WARSZAWSKA

6.30 Piesń. 6.35 Płyty. 6.38 Gimna- styka. 6.53 Płyty. 7.10 Płyty 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Muzyka popular- na. 13.05 Koncert. 14.05 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Transmisja igrzysk sportowych. 16.20 Koncert popularny. 17.00 Audycja dla dzieci. 17.15 Kon- cert solistów. 18.00 „Książka i wie- dza“. 18.45 Pogadanka. 19.15 Recital skrzypcowy. 19.40 Muzyka popularna. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.02 Fel- jeton. 20.12 Ulubione młode operet- kowe. 21.02 „Skrzynka pocztowa rol- nicza“. 21.12 Koncert. 22.00 „Różne- mi drogami“. 23.00 Wiadomości me- teor. 23.05 Polacy z zagranicy prze- nawiają do swych rodzin.

RADJOWE AUDYCJE ZJAZDU POLAKÓW Z ZAGRANICZNYCH

W związku z wielkim zjazdem Po- laków z zagranicy, ze wszystkich pra- wie ośrodków emigracyjnych rozru- czonych po świecie, Polskie Radio na- daje cały szereg audycji, w najsob- nodniejszej formie — prelekcji, re- portaży z uroczystości i transmisji. W dniu 1 sierpnia o godz. 16.00 nastą- pi otwarcie Igrzysk Sportowych Pola- ków z zagranicy, w których weźmie udział 390 delegatów, ze Stadionu Wojska Polskiego. W dniu 5 sierpnia t. j. w niedzielę o godz. 9.00 rano transmitowane będzie uroczyste nabo- żeństwo z pola mokotowskiego. W dniu 6 sierpnia o godz. 18.45 rozgło- się radiowe nadadzą otwarcie Zjazdu Polaków z zagranicy z gmachu Sejm- u w Warszawie. Tegoż dnia o godz. 20.02 wygłoszony będzie przed mikro- fonem warszawskim feljeton okolicz- nościowy. Dnia 8 bm. o godz. 16.30 na- stąpi reportaż z finałów Igrzysk Pola- ków z zagranicy ze Stadionu Wojska Polskiego w W-wie, oraz o godz. 18.15 — z uroczystego zamknięcia Igrzysk. Dnia 9 sierpnia o godz. 14.30 programy radiowe komunikują o transmisji uroczystego zamknięcia Zjazdu Polaków z zagranicy i wresz- cie 10 sierpnia o godz. 12.10 wszyscy radiosłuchacze będą mogli wziąć ud-ział w inauguracji Światowego Związku Polaków z Wawelu, transmi- towanej z Krakowa.



W dniach 27, 28 i 29 bm. na centralnym korcie rozegrane zostały mecze tenisowe Danja — Polska. Ogólny wynik 4:3 dla Polski. Zdjęcia nasze przedstawiają: lewą grę podwójną panów. Widoczni są od lewej następujący gracze: Tłoczyński, Hebda, Piongnan i Ulrich. Na prawym zdjęciu Krahwinkel, Soedzig i Jędrzejowska.



— pobytu lotników sowieckich w Warszawie.

Wizytacja Arcybiskupa Antonjusza

W dniach od 6 do 10 bm. Arcybiskup prawosławny Antonjusz przeprowadził wizytację szeregu parafii, położonych na terenie pow. grodzieńskiego.

W pierwszych dniach zostaną wizytowane parafie w Rosi, Woipie, Lunnie, Czerlonie, Skidlu i Dubnie, zaś w ostatnim dniu (10 bm.) w Jeziorach i Wiercielskach.

We wszystkich wyżej wymie-

nionych miejscowościach, wre prace przygotowawcze wiernych na przyjęcie swego Pa-sterza.

W każdym urzędzie, w każdej instytucji, na kłatkach schodowych każdej większej kamienicy wiszą tabliczki z napisem „Nie pluć

na podłogę”.

Przy niektórych napisach są powołane sankcje karne, przewidziane za to wykroczenie.

To też w większej lub mniejszej mierze respektujemy te napisy: staramy się nie pluć na podłogę i schody, o ile ktokolwiek mógłby to zauważyć.

Kiedy zaś w pobliżu niema nikogo, martwa litera prawa jest dla nas wówczas istotnie litera martwa. Plujemy gdzie się tylko zdarzy.

Dowodem tego służą ochrane i oplute kurytzerze i poczekalnie.

Pozatem panoszy się u nas plucie na chodniki. Tak łatwo byłoby pluć na jednię, zamiast na chodnik. Przecie chodnikami przechodzą nasze dzieci. Często im chusteczka upadnie, zabawka, lub inny przedmiot. Dziecko podnosi przedmiot i użytkuje go dalej.

Czy nawet ze względu na to nie należałoby wystrzegać się plucia na chodniki?

Zresztą na kradźliwych i niechlujnych obywateli jest „bicz Boży” — policja.

Ukarac plujących jegomościów mandatowo raz, drugi, trzeci — a będą ogledniejsi.

W stolicy to stosuje się już oddawna i dało dobre rezultaty.

A więc precz z pluciem na chodniki!

Nie mnożmy naszych utajonych wrogów zdrowia

Sekretariat Komitetu Powodziowego

Grodzieński Powiatowy Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi komunikuje, że Sekretariat Komitetu mieści się w Zarządzie Miejskim — pokój nr. 25, dokąd należy skierowywać wszelką korespondencję i zwracać się po wszelkie informacje.

Wędrowka sekoiarzy baptystów

Działające od pewnego czasu na terenie pow. wileńskiego tróckiego sekoiarskie placówki bap-

tystów, wskutek niepowodzeń w pracy zostały zlikwidowane.

Przewodzący sekty wyjechali na teren powiatu białostockiego i suwalskiego, gdzie spodziewają się znaleźć wdzięczniejsze pole do działania.

Defraudacja 2000 zł. z kasy samopomocy

Po mieście rozeszły się pogłoski, że w kasie samopomocy pewnego związku pracowników cywilnych w Instytucjach wojskowych dzieją się nadużycia, popełniane przez dwóch

członków zarządów kasy. Zdefraudowana kwota przekracza 2000 zł.

Sprawa podobno jest przedmiotem badań kompetentnych władz nadzorczych.

Tragiczna śmierć nieznanego

Na odcinku kolejowym Wilno—Grodno na 399 km., znaleziono zwłoki mężczyzny. Dochodzenie pierwiastkowe ustaliło, że jakiś osobnik jechał na da-

chu wagonu i prawdopodobnie został zaccpieniony o drut telefoniczny, skutkiem czego został z wagonu zrzucony, spadając poniósł śmierć na miejscu.

Sołtys symulował napad rabunkowy

W wczorajszym numerze pisał o zameldowaniu sołtysa wsi Jatwież Krupickiego, który doniósł policji, iż dokonano na nim napadu rabunkowego, zabierając mu 280 zł. pieniędzy podatkowych.

W wyniku dochodzenia usta-

lono, że sołtys napad symulował, do czego w toku śledztwa sam się przyznał.

Część pieniędzy odnaleziono w stodole w sianie.

Pomysłowym sołtysiem zapiekowały się władze sądownicze.

Igła w gardle nieostrożnej szwaczki

Zwyczaj wstawiania igły do ust, praktykowany przez zaprawione szwaczki jest b. niebezpieczny. Doświadczyla tego szwaczka z Wołkowyska 17 letnia Jadwiga Korziuk.

Podczas pracy Korziukówna mając zajęte ręce odruchowo wzięła na chwilę igłę do ust, lecz w tym mo-

mentie akurat dostała kaszlu i igła wpadła jej do przelyku.

Dzięki zręczności lekarza, który wyjął igłę z krtni, zdolano zapobiec katastrofie.

O leże zimowe dla zwierząt w Zoo

Prace nad wykończeniem domu zimowego dla zwierząt w ogrodzie zoologicznym postępują w szybkim tempie.

Lwy oddawna zamieszkują w nowej obszernej klatce. Obok lwów umieszczony został lampart. Wykończenie pozostałych klatek wewnętrznych uzależnione jest od funduszy potrzebnych na ten cel, a temsamem od dobrej woli publiczności, która przez częste zwiedzenie ogrodu zoo i zapisywanie się na członków może przyczynić się do zebrania koniecznych kwot.

Wkrótce coś czego jeszcze nie było

Maharadża z Rampuru

w kinie Zosienska

ANONSI ANONSI

Wkrótce dawno oczekiwany film p. t.

NAGANA

Sprostowanie

W onegdajszym numerze w notatce p. t. „Dzika zemsta nożownika” zakradła się niewłaściwość.

Jak zostało stwierdzeniem pomocy lekarskiej S Sawickiemu Bronisławowi udzielił Szpital Żydowski, nie zaś pewna panienska, która mylnie została włączona w tę sprawę.

Jak abonować książkę to w wypożyczalni Nowości przy Księgarni E. IBERSKIEGO Dominikańska 29. Najbogatszy wybór nowości

Dla świadomego, który rozumie że najlepsze to najtańsze!

SŁYNNNE ROWERY „ORBIS”

są do nabycia wyłącznie w firmie

LINNIK

Grodno, Dominikańska 1 telefon 186

Na składzie Artykuły fotograficzne w dużym wyborze

Również na składzie rowery po zł. 130 gotówką! 29-

Sierżant 76 p.p. popełnił samobójstwo

W dniu wczorajszym o godz. 5-ej nad ranem we własnym mieszkaniu przy ul. Skidelskiej 15a, wystrzelił rewolweru w skroń popełnił samobójstwo Szczeban Dąbrowski, sierżant 76 p.p.

Zwłoki przewieziono do kostnicy Szpitala Wojskowego.

Przyczyna samobójstwa, dotychczas nieustalona.

Denat liczył 35 lat, osierocił dwoje nieletnich dzieci Romualda i Zofję oraz żonę Józefę.

Znowu przechodzień pod kołami samochodu

W dniu wczorajszym w godzinach porannych ulicą Skidelską gnał z zawrotną szybkością samochód, zderzając w kierunku ul. Brygidzkiej. Około sklepu spożywczego Jalowca wpadł na przechodzącego przez ulicę Eljasza Listowskiego, Artyleryjska 3.

Przechodzień doznał uszkodzeń ręki i obydwu nóg oraz pokalectwa głowy. Rannego natychmiast przewieziono do Szpitala Żydowskiego, gdzie po zagipsowaniu zranionych części ciała, pozostawiono Listowskiego na dłuższą kurację.

Ręka robotnika tytoniowego zmiądzona w trybach maszyny

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych w Państwowej Fabryce Tytoniowej na Przedmieściu Zanleżeńskim miał miejsce nieszczęśliwy wypadek.

Robotnik Galpern Morduch, lat 53 (zam. Wileńska 17), w

niewyjaśnionych okolicznościach przysunął zablisko rękę, która została wciągnięta w tryby kół i doszczętnie zmiądzona.

Ofiarę wypadku przewieziono powozem fabrycznym do szpitala żydowskiego.

Nie uniknie odpowiedzialności

Sprawa katastrofy samochodowej przy ul. Mostowej, o czym

pisaliśmy w numerze wczorajszym, zdołał narazie uniknąć w kierunku ul. Lipowej, pomimo, że przechodnie usiłovali go zatrzymać. Ustalenie tożsamości szofara nie przedstawia trudności, gdyż znany jest numer rejestracyjny samochodu.

Spodziewać się należy, że warjacka jazda taksówką i chęć uniknięcia odpowiedzialności zostaną odpowiednio potraktowane, tembardziej, że motocykl p. Antoniego Sobolewskiego został doszczętnie zderzotany, zaś przechodząca Lewin Liba—poraniona.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Jeden z największych triumfów kinematografii potężny dramat obyczajowy który wszyscy obejrzyć muszą p. t.

Waterloo Bridge

W rol. gł. Mae Clarke Kent Douglass

W nadprogramie najnowsze Aktualności Paramountu oraz PATA

Wejście na pocz. seansów: 6, 8³⁰, 10⁴⁰ (w święta od 4-ej)

Kino „PALACE”

Orszakowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Wielki film z

Sylwią Sydney

p. t.

„Gehenna Kobiety”

Wytwórnia obuwia Ig. Ostrowskiego

w nowym lokalu przy ul. Brygidzkiej 11

wykonuje obstalunki, solidnie, elegancko, z gwarancją

Ceny umiarkowane

10

Dźwiękowiec Apollo

D Z I S Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj wyjątkowy film, tragedia jednej z największych katastrof żywiołowych dzisiejszych p. t.

„Powódź”

Oryginalne zdjęcia powodzi Potop biblijny! Na szalejących falach Missisipi!

Cuda techniki w walce z żywiołem! Burza namiętności ludzkich na tle zbuntowanej natury. W rol. głów.: Uroczka ELEONORA BOARDMAN i bohaterski MONTE BLUE.

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10⁴⁰ Wstęp od 25 gr.

Na Zachód od Polski niema ani jednego człowieka któryby o tym filmie nie mówił

„MILJON”

Sukces światowy

reżyserji genialnego

RENE CLAIRA

W rolach głównych: ANNABELLA I RENE LEFEBRE